

Priwiet iz Kryma

W duchocie obszczi wagonu „Stepy Akermańskie” czytane przez Grzegorza brzmiały jak zwiastun, i choć Akerman dawno minęliśmy – wiadomo było, o co chodzi. Wjeżdżaliśmy na Krym. Za oknami noc, pragnienia nie był w stanie ugasić żaden napój. Gdyby nasz pociąg mógł tak, jak mickiewiczowski wóz, nurzać się w zieloność... Uff... Nam jednak musiały wystarczyć słowa mistrza i nocny chłód nieba. Tuż obok siedzieli ukraińscy komandosi oraz polscy turyści, którzy także, naszym śladem, zapalali chęcią czytania „Stepów...”.

Krym! Dawna część Złotej Ordy, serce tatarskiego Chanatu Krymskiego, obecnie jest bardziej rosyjski niż tatarski czy ukraiński, ale i dziś żyje tutaj prawie 300 tysięcy Tatarów.

Krym! Poczułem się trochę jak Pielgrzym z mickiewiczowskich sonetów, a może nawet jak sam wieszcz, który był tutaj ponad 170 lat temu. Wiem, że przygnała mnie tu moc słów Mickiewicza i przyroda krymskiego zakątka.

U Mickiewicza Pielgrzym stawał przed intensywnością życia Natury i rządzących nią żywiołów, stykał się jakby z jej pierwotnością i odwiecznością, z majestatycznym jej ogromem, ale i z grozą przepaści, jarów i posępnych rozpadlin. Takiego podróżnika romantycznego pociągają nie tylko fenomeny Natury, ale także jej tajemnice. „*Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi...*”.

Jakże nie rozpocząć smakowania owoców Krymu od jego tatarskiej stolicy, Bakczysaraju, „pałacu w sadzie”, bo tak z tatarskiego przetłumaczyć należy nazwę miasta, obecnie ośrodka przemysłu różanego i centrum sadownictwa. Właśnie tutaj gwiazdy zachwyciły Adama, co oddał w sonecie „Bakczysaraj w nocy”. Dziś to miejsce również zachwyca, łącząc współczesność ze świetnością przeszłości, przeplatając historię z dziką przyrodą, która zdaje się wkradać w każdy zakamarek wąskich uliczek.

Minąwszy była tatarską stolicę, idąc w górę doliny, ujrzeliśmy wykuty w skale niezwyklej Monastyr Uspieński i, podążając wyżej, Czufut-Kale. Na kamiennych schodach spotkaliśmy Irę z Bakczysaraju, pół-Karaimkę, zapewne potomkinię Karaimów, którzy mieszkali tu przed laty. Za naszą namową Ira i jej koleżanka czytały (oczywiście w oryginale, po polsku) sonet „Droga nad przepaścią w Czufut-Kale”. Tę międzynarodową literacką integrację kontynuowaliśmy następnego dnia rano, gdy Ira przyniosła grube tomisko rosyjskiego wydania Puszkina.

Wspaniały słoneczny dzień odsłonił piękno opuszczonego kamiennego miasta, kilka wieków temu zamieszkałego przez wiele tysięcy ludzi. Mickiewicz pisał: „*na wyniosłej skale domy mają podobieństwo do gniazd jaskółczych*”. Tutaj podobno każdy turysta czuje się przez chwilę poetą i filozofem.

Siedząc na krawędzi dachu opuszczonego domu, zobaczyłem w ogromnych dolinach, porośniętych gęstym, dzikim lasem, że przyroda tutaj dominuje, a samo Czufut-Kale jest jakby świadectwem triumfu Natury nad historią. „*Tam nie patrz! Tam spadła żrenica, Jak w studni Al-Kairu, o dno nie uderza. I ręką tam nie wskazuj – nie masz u rąk pierza*”. Ogrom Natury przygniata człowieka swą niedostępnością, przepychem i krasą, i zdaje się przypominać mu ludzką znikomość.

Zanim mieliśmy ujrzeć Ajudah, mijaliśmy Góry Krymskie, których południowe stoki, wysokości 1400-1500 m, opadają wprost do morza. Charakterystyczną cechą gór Krymu są ich kulminacje. Nie mają wyraźnych szczytów, jest tylko tzw. *jajła* – kamienista, szeroka i pofalowana płaszczyna, pokrewna naszym połoninom. *Jajły* są bezleśne, dopiero poniżej pojawiają się kolejne piętra lasów – dąbrowy, lasy bukowe i sosnowe.

Ponad 40 tysięcy hektarów *jajł* głównego łańcucha Gór Krymskich tworzą Krymski Zapowiednik (z najwyższym szczytem Krymu Roman-Koszem). Szczególnie piękny jest tam kocioł, który otaczają skalne urwiska i pierwotny las z przewagą buków. Kiedyś sprowadzono tu m.in. żubry z Puszczy Białowieskiej. Warto też wspomnieć o Zakazniku Wielki Kanion Krymu, który chroni olbrzymi wąwóz erozyjno-tektoniczny powstały w wyniku gwałtownego trzęsienia ziemi. Tam pionowe ściany osiągają 250-300 metrów, to tam znajdują się unikalne cisy jagodowe oraz arcyrzadki gatunek orchidei zwany pantofelkiem Wenery.

Mickiewiczowski Pielgrzym rzucał wzrok ku góróm i w przepaści, wdzierał się na szczyty, jakby szturmując Absolut, mijając kolejne kręgi dzielące go od nieskończoności. Jednak ta okazywała się nie do osiągnięcia, Natura zaś nie do przekroczenia. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że wielkość Natury zadziwiła Mickiewicza.

I nam dane było wesprzeć oko *na Judahu skale*, mając go przed oczami przez całą noc i wieczór pomiędzy gwiazdami a Morzem Czarnym. Zapewne gdy był tu wieszcz, wrażenie rozgwieżdżonej nocy było jeszcze piękniejsze, nie szpeciły jej bowiem, obecne teraz, światła miasteczka Gurzuf, położonego u stóp góry.

Na koniec pozostał nam Czatyrdah. *„Maszcie krymskiego statku, wielki Czatyrdahu! O minarecie świata! O gór padyszachu!”*. Ten symbol Gór Krymskich to znaczny masyw, na którego szczycie znajdziemy piramidki ułożone z kamieni przynoszonych przez turystów. W dawnych czasach był dzikim i niedostępnym miejscem, może właśnie dlatego tutaj ludzie skrywali się w czasie wojen.

Na Czatyrdahu znajdziemy niejedną rów, sztolnię, studnię, ponad 100 jaskiń, wiele zapadlin krasowych. Na jednej z jego kulminacji spotkałem starszą kobietę, która, jak mi powiedziała, przyszła tutaj aż z Symferopola, aby się modlić. Obok usypanego małego wzgórzka kamieni stał jej skromny namiot. Jeśli wierzyć jej słowom, była tu już dziesiąty dzień, bliżej Boga.

Gdy opuszczaliśmy krymską ziemię, ciągnęła się za mną myśl, że Natura obejmuje w posiadanie dzieło człowieka i nieubłagane przywraca swój porządek. Być może do takich samych refleksji dochodzili romantycy, którzy w swych dziełach poświęcali wiele miejsca przyrodzie. Być może, ale... *„jedźmy nikt nie woła”*.

Grzegorz Bożek